

WIEŚNIAK

CENA PRENUMERATY:

W Łowiczu rocznie	rb. 2. 00
półrocznie	1. 00
kwartalnie	50
Z przesyłką pocztową:	
rocznie	3. 00
półrocznie	1. 50
kwartalnie	75
Zmiana adresu poczt. 25 kop.	

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM OKOLICY
ŁOWICZA I SĄSIEDNIICH POWIATÓW.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednorazowy wiersz petitem, lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 k.
Na 3-ej stronie — 15 kop.
Na 4-ej stronie — 10 kop.
Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Wschód słońca o godz. 5 m 49.
Zachód „ „ „ 5 „ 54.
Długość dnia godzin 10 „ 04.

Adres Redakcji: ŁOWICZ, Warsz. gub.
Skrzynka pocztowa № 24.
Dla depesz: Łowicz — Wieśniak.

Rękopisy niezastzeżone, nie zwracają się.

Prenumeratę i ogłoszenia do „Wieśniaka“ przyjmują księgarnie: K. Kuleszy w Łowiczu, J. Paciorkowskiego w Sochaczewie, P. Kleniewskiego w Skierniewicach i Celkowskiego w Kutnie.

KALENDARZ:

Piątek Dydaka W., Zebiny M.
Sobota Jukunda B. W.
Niedziela Stanisław Kostki, Leopolda.
Poniedziałek Edmunda B. W.
Wtorek Grzegorza Cud. B. W.
Środa Odon P., Pośw. baz. ŚŚ. Ap.
Czwartek Elżbiety Kr. Wd.

NOWOOTWORZONY

w Łowiczu

HOTEL POLSKI

OBOK OGRODU SASKIEGO

Tamże Restauracja gruntownie odnowiona

A. Białowąs.

Słowo Boże

Na niedzielę 24-ą po Świątkach.
Ewangielja u św. Mateusza w r. 24

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest przepowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętem: kto czyta, niech rozumie: wtedy którzy są w Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry: a kto na dachu, niechaj nie zstępuje aby co wziął z domu swego: a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemieniom, i karmiącym w owe dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w szabat. Albowiem naówczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone owe dni, żadne ciało

nie byłoby zachowane: ale dla wybranych będą skrócone owe dni. Wtedy gdyby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo gdzieindziej: nie wiercie. Albowiem powstaną fałszywi chrystusowie, i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie, i cuda, tak żeby w błąd wprowadzeni byli (jeżeli może być) i wybrani. Oto wam powiedziałem. Jeśli tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wiercie. Albowiem jak błyskawica wychodzi od Wschodu, i okazuje się aż na Zachodzie; tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiekby było ciało, tam się i orły zgromadzą. A natychmiast po utraeniu owych dni słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padały z nieba, i mocę niebieskie poruszone będą: i w ów czas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie: i wtedy będą narzekały wszystkie pokolenia ziemi: i ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką, i majestatem. I pośle Aniołów swoich z trąbą, i głosem wielkim: i zgromadzą wybranych jego z czterech wiatrów, od krajów niebios aż do krajów ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałąź jego odmładza się, i liście wypuszcza, wiecie że blisko jest lato: tak i wy gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie że blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, że nie przeminie ten ród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

OD REDAKCJI.

Przeszła przez nasz kraj nawałnica dziejowa. Opatrzność u-

chroniła nas od zagłady, a więc z Bogiem rozpoczynamy dalszą pracę na chwilowo opuszczonej roli. Po wkroczeniu nieprzyjaciela do Łowicza zamarło wszelkie życie. Współpracownicy naszej redakcji po większej części opuścili miasto, praca w drukarni została przerwana.

Wszelkie przejawy życia narodowego i swoboda myśli, były skrzępowane ciężką dłonią wroga. Praca w takich warunkach była niemożliwą. Podawać wiadomości tendencyjne i być na usługach najezdźcy, redakcja poczytowała za ujmę honoru i uczciwości.

Dziś—przy pomyślniejszych warunkach, z całym zapalem i otuchą zabieramy się do pracy, by wynagrodzić czytelnikom naszym przerwę w odbieraniu „Wieśniaka“ w ciężkich dla nas chwilach.

I z myślą tą zanosimy usilną prośbę do czytelników naszych o powiadomienie nas o zaszytych zdarzeniach, mających łączność z bytnością wroga w naszej okolicy.

Z dni minionych.

Huragan tytanicznych zapasów z odwiecznym naszym wrogiem — chociaż w mniejszej sile, nie ominął okolicy i samego Łowicza.

Przeżyte przez nas chwile w czasie dwukrotnego pobytu najezdźców w mieście, głęboko utkwiły w naszej pamięci. I o przebiegu onych zamierzamy najpierw powiadomić naszych czytelników, a po zebraniu od swych korespondentów dokład-

niejszych informacji, podać im następnie wiadomości o zaszłych wydarzeniach i w okolicach Łowicza.

W dzień niedzielny 11 z. m., po ustąpieniu z miasta około godziny 12-jej w południe wojsk naszych, na dalekim horyzoncie ukazał się szybujący w stronę Łowicza aeroplan—złowrogi zwiastun zbliżającego się nieprzyjaciela. Obawy nasze wkrótce się ziściły, w niespełna bowiem godzinę, pełen grozy okrzyk: **prusacy w mieście!** oznajmił przybycie oddziału rowerzystów pruskich. Pewna część oddziału zatrzymała się na Nowym rynku, dając salwą karabinową sygnał do wkroczenia podążającej za nimi armii, a reszta oddziału podążyła na Stary rynek i zatrzymała się chwilowo przed magistratem. W kwadrans potem wkroczyła do miasta kawalerja, a w ślad za nią i piechota pruska.

Prusacy zajęli najpierw stację kolei wiedeńskiej, wydalając z niej urzędnika kolejowego p. C., i udawszy się następnie do magistratu, nakazali natychmiastową naprawę mostu miejskiego przy ulicy Mostowej—zniszczonego przez nasze wojska, wyznaczając na to mieszkańcom kilkugodzinny zaledwie termin i to pod groźbą ściągnięcia z miasta znacznej kontrybucji.

Na kwatery prusacy zabierali lokale mieszkańców—nadewszystko ubikacje przeznaczone na sypialnie, które bezceremonialnie zajmowali, nie dowalając nawet na usuwanie z nich najniezbędniejszych dla właścicieli przedmiotów. Lokale zaś osób nieobecnych w mieście zajmowano w całości, *rekwirując* także i wszystkie napotkane w nich zapasy żywnościowe.

W dniu tym—około północy załogujące w mieście oddziały wojska, zostały powiększone przez nadeszłą artylerię, a przed

południem w poniedziałek i przez obóz wojskowy, złożony ze 150 wozów ładowanych z liczną bardzo obsługą landsturm—przeważnie ślązaków w wieku do lat 50.

We wtorek (13 z. m.) w godzinach przedpołudniowych armja nieprzyjacielska w wojowniczym bardzo nastroju opuściła miasto, udając się przez Sochaczew w stronę Warszawy. I z chwilą tą odetchnęliśmy nieco,—nie na długo jednak, gdyż we czwartek około godziny 8-jej wieczorem przybyło od strony Główna 40 samochodów sanitarnych z lekarzami i niższą służbą. I nocy tej usunięto z ulic miasta wszystkie posterunki straży ogniowej i obywatelskiej—czuwające nad porządkiem w mieście i zabroniono mieszkańcom wydalania się z mieszkań na ulice. Jak następnie dowiedzieliśmy się, to samochodami tymi przewożono nocą rannych z pola walki, odbytej w okolicach Warszawy.

Z dniem następnym (16 z. m.) rozpoczęły się dla nas dni niepokoju i trwogi. Powracające resztki armji nieprzyjacielskiej zdradzały w wysokim stopniu zdenerwowanie; z twarzy ich łatwo było odgadnąć poniesioną klęskę. Po chwilowym wypoczynku w mieście rozpoczął się pospieszny odwrót. Pozostało tylko kilku-nastu saperów pruskich z oficerem i ci rozpoczęli niszczenie mostów, szyn i budowli na stacji kolei Wiedeńskiej i Kaliskiej. Bezustanne wybuchy dynamitu, pirokseliny oraz łuny palących się zabudowań kolejowych, wyprowadzały mieszkańców z równowagi.

W dniu 17 z. m. wybuchy te nareszcie ucichły. O godzinie bowiem 5-jej po południu podjazd konnicy naszej wpadł do miasta, zabrał do niewoli szerczącego spustoszenie oficerem, a żołnierzy strzałami ka-

rabinowymi przepłoszył, kładąc trupem z nich paru. W dwie godziny po opuszczeniu miasta przez podjazd nasz, nadjechał podjazd huzarów austriackich, z zamiarem spalenia mostu naprawionego na rozkaz prusaków i pomszczenia zabranego przed paru godzinami oficera oraz poległych żołnierzy. Zemstę miano wykonać na osobie naczelnika miejscowej Straży Ogniowej, p. A. T. ponieważ—jak utrzymywano, strażacy pomagać mieli w tropieniu ukrywających się w mieście prusaków.

Mostu nie zdążono zniszczyć, a życie p. T. uratowała ta szczęśliwa okoliczność, że w chwili prowadzenia go z mieszkania pod konwojem żołnierzy na miejsce kaźni, rozległy się salwy karabinowe wkraczącej do miasta armji naszej i te sprawiły że austriacy momentalnie w ciemnościach nocy ratowali się ucieczką.

Wojska nasze kwatrowały w Łowiczu od soboty w nocy do poniedziałku południa. O godzinie zaś pierwszej przybył do miasta od strony Skierniewic parowóz opancerzony z pirokseliną a za nim dwa pociągi napelnione piechotą i artylerią pruską; przed wieczorem zaś tego dnia nadeszł pułk huzarów, pułk piechoty i artylerja austriacka.

Prusacy stanęli kwaterą w lokalach poprzednio przez siebie zajmowanych, a austriacy konnicę i artylerię pomieścili w koszarach wojskowych przy ulicy Podrzecznej i Piotrkowskiej; piechota zaś zajęła całe piętro magistratu i wszystkie lokale szkolne.

W dniu 20 z. m. wznowiono znów burzenie stacji kolejowych i czego nie mogła zniszczyć pirokselina, to strawiły płomienie podsycanego przez prusaków ognia.

Ustanowiony komendant miasta, podpułkownik huzarów austriackich, baron

Z PRZESZŁOŚCI.

Że była do najwyższego stopnia chciwą zaczęła więc okradać skarb, przedawać sprawiedliwość i urzędy i niebawem do wielkich pieniędzy przyszła, mnóstwo dóbr i zamków posiadając w Polsce.

Król Zygmunt, którego cały naród na rękach nosił z początku—dla jego pięknej urody i takiej siły, że szyny żelazne łamał i najgrubsze powrozy zrywał, jak nici—dla jego duszy szlachetnej i miłości do kraju, coraz więcej odstręczał serca od siebie. Ten sam Zygmunt, ulegając zbytnio tej przewrotnej Włoszce, pod koniec swego panowania, zaprawił dni swoje gorczą i utracił zupełnie dawną miłość narodu.

Nie od rzeczy będzie, gdy przytoczę jedną przygodę, w której król dostaje naukę od swego błazna. Razu jednego wyjechał był cały dwór królewski do Niepołomic, niedaleko Krakowa, gdzie były nieprzejrzane knieje i zwierza w nich mnóstwo. Tam tedy miano dla zabawy króla Zygmunta i królowej bony, polować na wielkiego niedźwiedzia przywiezionego z Litwy. Kiedy wypuszczonego z klatki poszczuto psami, niedźwiedź psy poszarpał i rzucił się na chłopów uzbrojonych w oszczepy, potem na panów dworskich; niejednego z nich przewrócił i podrapał, a nawet skoczył tam, gdzie Bona stała i ta widząc grożące jej niebezpieczeństwo, rzuciła się do ucieczki, ale koń pod nią padł i królowa ciężko się potłukła. Rozżarte

niedźwiedzisko rzuciło się także na błazna królewskiego Stańczyka, ale go chłopci uratowali.

Dawniej królowie i panowie wielcy utrzymywali na swych dworach błaznów—czyli osoby, które ich w smutku różnemi żarcikami rozweselały, a nawet prawdę w formie żartów im mówiły.

Ten tedy Stańczyk lubił nieraz wyciąć prawdę. Kiedy bowiem król śmiał się z niego, że uciekł przed niedźwiedziem—nie jak rycerz, ale jak błazen, Stańczyk odrzekł: „Większy ten błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni puszcza go na swoją szkodę”.

I słusznie przyciął królowi.

O Stańczyku tym wiele jest dowcipnych anegdot, jak i ta naprzykład: Raz szedł sobie ulicami Krakowa, ubrany po błazeńsku w różne pstre płatki, chłopcy uliczni, zaczęli go gonić i szarpać, aż suknie zeń zdarli. Poskarżył się na to Stańczyk przed królem i kiedy ten go zaczął żałować, mu odrzekł: „Nie żałuj mnie, królu, ciebie bardziej obdzierają, niż mnie; wszak nieprzyjaciół wydarł ci niedawno Smoleńsk, a przecież nie skarżysz się na to wcale”. Kto inny byłby nie śmiał tak powiedzieć królowi, chociaż to było świętą prawdą, Stańczykowi jednak śmiałość taka uszła na sucho.

Kiedy król coraz bardziej skutkiem podeszłego wieku niedołęźniał, chcąc sobie ulżyć w pracy, oddał synowi Augustowi zarząd Wielkiego księstwa Litewskiego w r. 1544.

Potem król zwoławszy w r. 1548

sejm do Piotrkowa, dokąd podążył, tam obłożnie zachorował tak, że prawie pół martwego przewieziono w saniach do Krakowa, gdzie niebawem rozstał się z tym światem, mając lat 82, a panowania 41.

Był to pan pełen dobroci, a choć się rozgniewał, umiał gniew w porę powściągnąć. Do wojny nie bardzo był porywczy, aż kiedy mu dobrze dokuczono, brał się do broni i właśnie dla tego, że cudzego nieszczęścia nie pragnął, Pan Bóg dawał mu zawsze zwycięstwo. Choć naród na niego przy schyłku życia sarkał, po jego śmierci jednak poznał, co z nim utracił i bardzo go żałował.

Przez rok cały wszyscy—bogaci i ubodzy, nie pokazywali się nigdzie inaczej, tylko w czarnych sukniach; dziewczęta nawet nie śmiały ubierać się w kwiatki, a po karczmach nikt nie usłyszał ani muzyki ani tańca.

Młody królewicz Zygmunt August był wtedy w Wilnie, kiedy mu doniesiono o śmierci ojca. Po otrzymaniu tej wiadomości, polecił zaraz czynić przygotowania na zamku Wileńskim i sprowadził na zamek Barbarę Radziwiłłównę, wdowę po Gasztołdzie, ogłaszając przed panami litewskimi za swą żonę.

August w młodych latach był ożeniony z Elżbietą, księżniczką niemiecką, ale jej nie lubił; ona też gryzła się tem i umarła. Owdowiawszy, upodobał sobie piękną Barbarę Radziwiłłównę i wziął z nią ślub potajemnie.

Berlepsch wydał komitetowi Obywatelskiemu—jedynej naówczas władzy w mieście, nakaz dostarczenia setek podwód na potrzeby wojska i żywności dla żołnierzy i koni. I dzień ten zeszedł nam na prowiantowaniu kilkunastu tysięcznej armji i obronie swego mienia przed grabieżą najeźdźców.

Wydane w dniu tym przez komendanta postanowienie wzbraniało z nastaniem godzin wieczornych ruchu ulicznego; zakaz zaś wydalania się z miasta, przerwał zupełnie łączność z okolicznymi wioskami, powodując przez to brak produktów spożywczych. Zapasy produktów jakie tylko były w mieście, zabrane zostały przez najeźdźców drogą przymusowej **rekwizycji** albo—w rzadkich bardo wypadkach, za gotówkę w połowie ich wartości. Kurs bowiem marki pruskiej naznaczono na 70 kop., a korony austriackiej na 60 kop.

Do powyższych przyjemności dnia należy jeszcze dodać i epizod, który szarpał i tak już rozstrojonymi nerwami pewnego kółka osób, będących mimowolnymi świadkami. W dniu powyższym, około południa nadjechał do miasta samochodem niewielki oddział pruskiej żandarmerji polowej, złożony z oficera i 3-ch szeregowców i aresztował właściciela hotelu polskiego p. B., obwinionego o wydanie podjazdowi naszego wojska oficera pruskiego, kwaterującego chwilowo w jego hotelu. Pana B. sprowadzono pod konwojem żandarmów do magistratu. Po usunięciu z sali dyżurujących tam członków komitetu obywatelskiego przez przybyłego oficera, przystąpiono do badania imputowanego p. B. przestępstwa.

Wyrok, na szczęście, dla oskarżonego wypadł pomyślnie; uchroniły go od niechybnej śmierci widoczne znaki strzałów karabinowych, skierowane przez podjazd nasz do hotelu w czasie czynionych poszukiwań ukrywającego się tam prusaka.

Noc na 23 z. m. przeszła względnie spokojnie, przyświecała nam tylko łuna palących się budowli stacyjnych, wagonów i stert podkładów kolejowych. Rano, począwszy od godziny 6-ej prusacy zabierali mężczyzn i wyrostków do sypania okopów od strony Mysłakowa i fabryki chemicznej z widocznym zamiarem pozostania się w Łowiczu na dłużej. Na wieść jednak o szybkim zbliżaniu się znacznej siły wojska naszego, pracy przy okopach zaniechano. Częste odgłosy strzałów armatnich i kanonady karabinów maszynowych wojsk naszych, siały wśród najeźdźców widoczną panikę — rozpoczęła się przy bezustannem zmienianiu przez nich pozycji obronnych bezładna płatanina.

W ciągu dnia kilkakrotnie przeprowadzano altylerję z jednego końca miasta na drugi; obozy były w ciągłej niemal peregrynacji po mieście i zdawało się nam, jakby szukano wolnego przejścia do ucieczki. Niepokój prusaków udzielał się i mieszkańcom miasta. Sklepy zamykano pośpiesznie, ruch uliczny zamarł zupełnie. W panicznej trwodze — potęgowanej rozsiewanemi baśniami o zupełnie pewnym pogromie miasta przez ustępujących prusaków, oczekiwaliśmy dalszych wypadków. Strach spędzał sen z oczu naszych i zdaje się, że nie wiele było osób, któreby noc tę w łóżku spędzili.

Dnie następne — czwartek i piątek przeżyliśmy w niemniejszej trwodze — wobec nieustannego huku dział toczącej się w pobliskich okolicach walki. W czwartek austriacy opuścili Łowicz, udając się

w stronę Bielaw; pozostali sami prusacy ze swym sztabem.

W piątek około południa wojska nasze znacznie przybliżyły się ku miastu, rażąc nieprzyjaciela bezustannym ogniem z dział i karabinów maszynowych. Jak utrzymują naoczni świadkowie walki, to w dniu tym poledz miało bardzo dużo prusaków. Przed wieczorem przesybował nad miastem aeroplan, nad którym trzykrotnie ukazało się światelko, rozsypane następnie w drobne iskierki. Prawdopodobnie były to działania telegrafu bez drutu—połączonego ze stacją w mieście urządzoną w gmachu pocztowym i tą drogą zakomunikowano prusakom jakieś rozkazy, gdyż zaraz potem cały obóz i altylerję przeprowadzono za miasto na drogę bielawską, a piechotę w mieście rozlokowano, pozostawiając tylko nie wielką jej ilość w okopach za fabryką chemiczną i posesją p. Schmidta, od strony Mysłakowa. W nocy prusacy wysadzili most kolei Wiedeńskiej na rzece Bzurze.

Dzień następny był dniem krytycznym dla mieszkańców. O godzinie 10 z rana rozpoczęło się gwałtowne ostrzeliwanie miasta przez wojska nasze. Na strzały te, strzałami odpowiadała piechota i baterje dział pruskich, rozlokowane przed fabryką chemiczną, na szosie sannickiej, za kościołem św. Ducha i na Zagórze. I w dniu tym prusacy znaczne także ponieść mieli straty w ludziach; liczby jednak oznaczyć nam trudno, gdyż rannych i poległych zabierano zaraz z pola walki; wywożono na przygotowanych podwodach i w samochodach sanitarnych.

Rozrywające się na bruku łowickim szrapnele i granaty, nieciły nieopisaną panikę; kto żyw—szukał schronienia w podziemiach kościelnych, w piwnicach domów lub przygotowanych dołach. Z kryjówek tych — za wyłączeniem kościołów, korzystali także i blakający się po mieście prusacy. Po pięciogodzinnej takiej kanonadzie, prusacy pod gradem świszczących pocisków dział i strzałów karabinowych, z pośpiechem opuścili miasto, pozostawiając na miejscu kilku żołnierzy z oficerem dla zniszczenia mostu i trochę maruderów, nie mogących w ucieczce nadążyć za swymi towarzyszami i ci częścią wybici zostali przez wojska nasze, reszta dostała się do niewoli. W niespełna kwadrans czasu po wyniesieniu się najeźdźców, weszła do miasta zwycięska armja nasza, powitana przez mieszkańców z nieklamany entuzjazmem.

W dniu sobotnim, a ostatnim bytności w mieście najeźdźców, o godzinie 9 rano został aresztowany przez prusaków redaktor p. R., pod zarzutem pomieszczenia w Łowiczanie artykułu obrażającego dla nich treści. Sprawę rozpatrywał zwołany na prędce sąd polowy, i ta zakończyła się dla obwinionego łaskawie. Wyrok ograniczył się jedynie na napomnieniu p. R., „aby na przyszłość nie ważył się obrażać narodu niemieckiego”.

Szkody przy ostrzeliwaniu miasta ponieśli w budowlach: p. E. Schmidt—ściany domu mieszkalnego podziurawione szrapnelami; T. Szwarocki—dom mieszkalny doszczętnie granatami zburzony; dom kolejowy dla droźnika—również zburzony wybuchem granatu, gniotąc na śmierć znajdującego się w nim droźnika i poważnie kalecząc 2-ch robotników. W gmachu gorzelni widnieją w murze 3 dziury wybite szrapnelami; w domach Pągowskiego i Andersowej dachy zniszczone. Mniejsze uszkodzenia od pocisków szrapneli wyrządzone zo-

stały w murach: kościoła Św. Ducha, fabryki chemicznej i domach mieszkalnych p.p. Rószkiewiczza, Porzyckiego i w wielu—wielu innych.

Przy pierwszym najeździe miasta tak prusacy jak i austriacy obchodzili się względnie jeszcze możliwie, w czasie zaś drugiej bytności, byli wprost niemożliwymi—tak w wymaganiach jak i w postępowaniu swem z miejscową ludnością. Nocami dopuszczano się rabunków przez włamywanie się siłą do sklepów, składów a nawet i lokali — jak to miało miejsce w Syndykacie Rolniczym i innych; w dzień zaś zabierano przedmioty zupełnie jawnie, grożąc w razach jakiejś, choćby najmniejszej ze strony właściciela opozycji, rewolwerem.

Ofiarami grabieżców stali się prawie wszyscy mieszkańcy, z tą tylko różnicą, że jedni mniejsze, a drudzy większe ponieśli straty. Z ważniejszych wymienimy kilku, i tak: p. L. Wilkoszewskiemu zabrano 8 koni, wozy, uprząż, owies i paszę; p. L. Gołębiowskiemu 13 koni, uprząż, wozy i prawie cały zapas piwa, jaki był w browarze; p. A. Trawińskiemu 5 koni, 2 wozy, uprząż, siano i słomę, oraz zabierano ze składu drzewa materiały opał; p. E. Balcerowi zabrano 6 rowerów, pozostawiając w zamian kwit na 530 koron, płatny—jak obiecywano.. wkrótce po zdobyciu Warszawy. Nie małe także straty ponieśli p. A. Polkowski, któremu prusacy spalili dom i lokatorzy jego pp. P. i G. w spalonych ruchomościach.

Nie chcąc nużyć czytelników naszych zbyt drobiazgowym opisem poniesionych przez nas klęsk, ograniczamy się na podanych wiadomościach.

Jak się stać bogatym, czyli o oszczędności.

Słusznie powiedział pewien ekonomista francuski, że „narody, które nie potrafią pracować i oszczędzać, muszą zniknąć z powierzchni ziemi”.

Przeto *oszczędzajmy*, aby nas podobny los nie spotkał!

Myśl oszczędzania nie jest nową. Oszczędzanie — jest uszlachetnieniem charakteru, a więc udoskonaleniem charakteru narodu. Oszczędność wymaga silnej woli, wielkiej pracy, ale wielkie z niej płyną korzyści dla całego narodu.

Dlatego też każdy, kto się przekonał o pożyteczności oszczędnościowej, powinien ją szerzyć i popierać wszędzie i wszelkimi siłami.

Pewien zacny Czech, dr. Józef Fuhrich, adwokat w Pradze, tak określa pojęcie o oszczędności:

„Oszczędność nie jest skąpstwem, ani sknerstwem, ani chciwością, lub pragnieniem bogactw.

Jest jednak rozumnym gospodarowaniem, rezultatem pracy własnej, majątkiem odziedziczonym, lub nabytym;

jest świadomem pełnieniem obowiązków wobec społeczeństwa i narodu całego;

jest słuszną oceną pracy własnej i pracy cudzej;

jest szanowaniem zdrowia jako największego dobra na świecie;

jest należyтым zużytkowaniem i rozwinięciem własnych zdolności i zalet, i dążeniem do najważniejszego rozwoju duchowego i cielesnego.

jest zwycięstwem rozumu, zwycięstwem obowiązku nad namiętnościami naszego charakteru;

jest dążeniem do nie zależności materialnej, a wobec tego i do niezależności duchowej i politycznej;

jest walką ze zbytkiem w każdej jego postaci, walką z alkoholem i tytunem;

jest walką z lenistwem, nieporządkiem i nieładem;

jest oznaką silnej woli, która jest poręką lepszej przyszłości“.

Jeżeli wśród narodu polskiego dzisiaj do oszczędności nie widzimy jeszcze wybitnej skłonności, to tłumaczyć należy brakiem agitacji i popularności wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa. Kas pożyczkowo-oszczędnościowych w dostatecznej ilości jeszcze nam brak, istniejące nie mogą zadowolnić ludności w niektórych zakresach. To też i dzisiaj jeszcze spotykamy się ze starymi formami oszczędzania. Daje się jakiejś zacofanej osobie zaoszczędzony grosz, bez dowodu; w razie śmierci, lub nieszczęśliwego wypadku, osobnik traci oszczędności i zniechęca się do dalszego oszczędzania. Bywa i tak, że przed złym człowiekiem ukrywa się swój majątek gdzieś pod strychem. Pożar lub inny wypadek niweczy plony długoletniej pracy i zabiegów. Oto przykład: Pewien gospodarz ze wsi Sady pod Klwowem w Radomskim, tysiąc rubli w papierach, zawinięte w szmatę przechowywał pod pułapem. Kiedy po upływie dłuższego czasu zajrzał do pieniędzy, znalazł je pocięte przez myszy na drobny mak. Nie ocalał ani jeden rubel.

Jakże nierozważnym i lekkomyślnym był ów gospodarz. Gdyby pieniądze złożył do kasy, miałby cały kapitał i jeszcze zyskałby do 60 rubli rocznie procentu.

Niech to będzie nauką dla tych, co się jeszcze do kas nie zapisali.

W takich warunkach nietylko u nas, ale i wśród narodów najkulturalniejszych, wszelkie usiłowania w kierunku gromadzenia oszczędności były tylko czczą formą i każdy skierowywał myśl swoją do tego, aby posiadaną gotówkę zużyć dziś, niż odkładać do zabezpieczenia jutra.

Z postępem kultury idzie w parze i dobytek. Ze statystyki oszczędnościowej różnych narodów możemy przytoczyć cyfry:

W Rosji	przypada na głowę oszczęd.	8 rb.
„ Holandji	„ „ „	34 „
We Włoszech	„ „ „	44 „
„ Hiszpanji	„ „ „	45 „
„ Belgji	„ „ „	49 „
We Francji	„ „ „	51 „
„ Austrii	„ „ „	83 „
„ Szwecji	„ „ „	88 „
„ Niemczech	„ „ „	119 „
„ Norwegji	„ „ „	131 „
„ Anglji	„ „ „	146 „
„ Danji	„ „ „	152 „
„ Szwajcarji	„ „ „	164 „

Te cyfry są jakby wskaźnikiem rozwoju kulturalnego danego kraju. Im oświata i kultura w narodzie wyżej stoi, tym cnota oszczędzania ma większe rezultaty. Porównajmy, jak ludzie oszczędzają w Rosji i we Francji: we Francji, na 40 milionów ludności, liczą 15 milionów książeczek oszczędnościowych z 2 tysiącami milionów rubli wkładów.

W Rosji, na 160 milionów ludności, liczy się 9 milionów książeczek oszczędnościowych z 1,600 milionów rubli.

Zatem we Francji, w samych kasach państwowych, gromadzi oszczędności 37% ludności, a w Rosji zaledwie 5%. Najgorzej pod względem oszczędnościowym przedstawia się Syberja i Turkiestan.

Nie zawsze jednak kultura i oświata gra rolę w sprawie oszczędzania; pośrednim czynnikiem jest tu silna wola, wychowanie od dzieciństwa w idei oszczędzania młodego pokolenia, świadomość pełnienia obowiązku względem narodu. Takim właśnie narodem są Żydzi, którzy nie posiadają żadnej kultury, ani oświaty. Żydzi zorganizowani są świetnie pod względem oszczędnościowym. Małe żydziatko, jak tylko na nogach stanie, już składa grosze do skarbanki.

(c. d. n.)

R. Kluge.

Z doby obecnej.

Na naszą krainę przyszedł czas wojny, ognia i głodu. Europejska wojna! Przepowiadali ją dziadowie nasi, mówili obecni, czas szedł, aż przywyczailiśmy się do tej złej wróżby, zdawało się nam, że to będzie kiedyś—w przyszłości. Aż przyszedł, podobnie jak 1812-y „rok wojny i rok urodzaju“.

Czy przypuszczał obywatel, wieśniak rezerwista kończąc z pośpiechem bogate żniwa, schylony nad warsztatem robotnik fabryczny, ruchliwy kupiec, że z Serajewskiego zamachu wykluło się widmo strasznej wojny i stoi tuż i u drzwi pałacu chaty? Aż

na ciche nasze siedziby spadła pewnej pogodnej nocy, jak grom z jasnego nieba, Mobilizacja.—Zaroili się od wczesnego ranku drogi końmi ciągnącymi na wyznaczony mobilizacyjny punkt, a rezerwiści żołnierze rzucili niedokończoną pracę, aby wśród rozdzierających scen rozpaczy ze strony żon i matek, wyruszyć w pole na ciężkie boje.

I oto z trzech zaborów jednej ziemi, stoją naprzeciw siebie w trzech wrogich armjach i godzą wzajemnie na swe życie w mordeczych zapasach. Czy jest, czy był na świecie kraj więcej szczęśliwy niż nasz? Wojna z wszystkimi jej okropnościami zwała się na nasze głowy—zdolni nosić broń wyciągnęli w pole, z pozostałych większa część bez jutra... Ustał przemysł, handel—zniszczone miasta i wsie—zniszczone lasy, pola... Z wszystkich ust zrywa się trwożne—co dalej będzie?

Zaświeciła nam radością Odezwa Wielkiego Wodza:—Spełnią się marzenia waszych dziadów i ojców, zcali się rozdarty na troje kraj, odzyskacie w części wolność—wielkie korzyści przyniesie nam zwycięzka dla Rosji wojna.

I czekamy cierpliwie.—Lecz dłuży nam się jakoś czas: połowa braci usłała trupami szlak od Wystrucia do Mławy, od Tylży, po przez mazurskie jeziora, niemało w polach Lubelskiej ziemi, niemało w Galicji. Część ich zaledwie, rozsądniejszych zrozumiała znaczenie Odezwy i szła w bój w imię narodowych ideałów, większość, to ciemni ludzie z zatraconym poczuciem ważnych pragnień, zesłi z tego świata z smutnym przeświadczeniem wpajaniem prostym ludziom od dzieciństwa, że wojna, to kara Boża za grzechy, że ci powołani pod broń, to nie bohaterowie, którym w udziale przypadło zastawić piersiami kraj od najeźdźcy, lecz najgorsi z ludzi, gdyż ich to właśnie najwięcej dotyka Boży gniew. Dla poległych nic już zrobić nie jesteśmy w stanie—urońmy łzę na smutne wspomnienie ich bezimiennych mogił i róbmy, co możemy dla rannych i żywych.

A czas wielki potemu.—Drapieżny, a silny wróg coraz dalej, coraz głębiej w pierś naszej ziemi woruje swe zagony, plondruje wsi i miasta z karabinem w jednym ręku, z płonąca żagwią w drugiej.

Co mamy czynić w te dni klęski, trwogi i niepewności? Oto łączyć się i pomagać sobie wzajemnie w ulżeniu ciężkiej doli.—Stwórzmy na wzór Francji i Belgji jedną wielką rodzinę—naród, nieśmy pomoc rannym i głodnym. Czy może nadarzyć się stosowniejsza chwila dla zaskarżenia sobie miłości ze strony bezrolnych, biednych dla klas posiadających, jak obecnie?

Niech nie będzie u nas zbyt sytych, nie będzie i zbyt głodnych. Niechaj bogatsi odmawiają sobie przyjemności używania—niechaj dzielą się chlebem powszednim z potrzebującymi. A jest ich tak dużo—weźmy mieszkańców zniszczonej ziemi Lubelskiej—weźmy brać robotniczą ze wsi i miast.

Artykuły pierwszej potrzeby drożeją z przerażającą szybkością—opalu brak, a co będzie później, gdy zima przyjdzie? Co poczną robotnicy z fabryk z których wiele już nieczynnych, i reszta może zawiesić pracę? Zakładajmy coraz więcej dobroczynnych komitetów i nieśmy w ofierze biednym, co kto ma—ten odzież, ten żywność.

W szczęśliwym położeniu w porównaniu z miastem znajduje się wieś polska

po urodzajnem lecie, więc w większej części na barkach jej spoczywa troska o robotniczą miejską brać, niechaj spieszy z pomocą zagrożonym głodem i mrozem.

Niechaj wieś nie uprzedza się do robotnika miejskiego, trosk którego nie zna, a o moralnej wartości robotniczej braci sądzi po jednostkach, ciągnących zwykle z miast na wieś po zebraniu, a którzy rekrutują się przeważnie z miejskich szumowin.

Między rzemieślnikami i robotnikami fabrycznymi dużo jest lekkomyślnych i utracjuszków, wybaczymy im jednak ich błędy.—Wieśniak na ogół biorąc, zapobiegliwszy jest od miejskiego robotnika, choć wszędzie są wyjątki—utracjuszków nie brak i między wiejskimi gospodarzami, którzy straciwszy majątek udają się do miast mnożąc szeregi bezrolnych, a przez to utrudniają ich egzystencję. Co najważniejsze—gospodarzowi, wogóle posiadaczowi i najmniejszego kawałka ziemi na wsi daleko łatwiej posiadać zapasy i zostać moralnie i cielesnie zdrowym. Pracuje bowiem dla siebie, na łonie matki przyrody, nie na gorączkowego życia miast i męczącej bez zabezpieczonego jutra pracy w fabrykach. A gdy przyjdzie święto, czas odpoczynku, ma możność zdrowiej, praktyczniej takowy spożytkować, niż robotnik. Idzie oglądać w pole urodzaje, którym nigdy dosyć natrzeć się nie może, spędza czas w swym owocowym sadku u swych pszczelnych uli, ogląda dobytek, idzie na zebranie gminne i parafjalne gdzie radzi o potrzebach wsi; żyje wreszcie z sąsiadami, ludźmi tych samych poglądów, co i on. Robotnik tych roskoszy nie zna; w wolnych chwilach ma towarzystwo ludzi różnej wartości, często zepsutych i ... knajpę, gdzie traci zdrowie i zapracowany grosz, a pracuje ciężko.

Przy zwiedzaniu Łowickiej Fabr. Nawoz. sztucznych wielu wieśniaków widząc możną w wysoce niezdrowych warunkach pracę robotników, mówiło, iż i za sto rubli miesięcznie nie pracowaliby w tem piekle

Niechaj więc wieśniak nie sądzi zbyt surowo brata robotnika, niechaj ze względu na wyjątkowe ciężkie czasy sprzedaje mu po możliwie niskiej cenie swe produkty, wzmocze ofiarność, gdyż ma Bogu dzięki i ziarna i kartofli dosyć w tym roku.

K. Borecki.

SUPLIKACJE.

„Święty Boże, Święty mocny,
Święty nieśmiertelny —

Zmiłuj się nad nami!”

I ogarnął postrach nocny
Twój lud niegdyś dzielny —

Zmiłuj się nad nami!..

Jako kłosa wstaję z bólem.

Zgluszeni kłakołem —

Zmiłuj się nad nami!..

„Od powietrza, głodu,

Ognia i niewoli —

Wybaw nas Panie!”

Od wrażego rodu

Pastwy i swawoli —

Wybaw nas Panie!

Od zgonu nagłego

Bez skruchy pacierza —

Zachowaj nas Panie!”

I od zelżywego

Z wrogami przymierza

Zachowaj nas Panie!

Od pokus do grzechu

Błusnierczego śmiechu —

Zachowaj nas Panie!

My grzeszni Ciebie

Boga błagamy —

Wysłuchaj nas Panie!”

Przez ojców w niewoli

Bez grzesznej plany —

Wysłuchaj nas Panie!

Przez pełnię czaszy

Łez i krwi naszej —

Wysłuchaj nas Panie!

K. Ujejski.

ZŁOTE MYŚLI.

Głębokie uczucie religijne jest podstawą prawdziwego pojmowania świata i życia i wszelkich jego stosunków.

* * *

Pierwszy nieprzyjaciel religii, kto ją zaszczenia przemocą.

* * *

Niżej upaść nie można, jak sprzedając swego Boga za kawałek chleba.

* * *

Chrześcijaństwo w tym się różni od wszystkich innych religii, że przybytek swoich świętości w czynach dobrych zakłada.

* * *

Każdy szlachetny, kulturalny człowiek winien jest okazywać uszanowanie dla wszystkich religii publicznych i dla sprawujących ich obrządku.

— O —

Z Łowicza

— **Powrót władz.** Po dłuższej w mieście nieobecności, przed paru dniami powrócili z przedstawieli władz miejscowych i objęli swe obowiązki: Naczelnik powiatu, Naczelnik straży ziemskiej, Sędzia śledczy a w dniu wczorajszym i prezydent miasta.

— **Podziękowanie.** Czasowo zastępującemu prezydenta, radnemu miasta, p. E. Balcerowi złożył Naczelnik powiatu publicznie w dniu wczorajszym podziękowanie za gorliwe i z pożytkiem dla mieszkańców spełnianie obowiązków w czasie pobytu w mieście nieprzyjaciela...

Z OKOLICY.

ZE SKIERNIEWICKIEGO.

— **Wakujące spadki.** Wydział hypoteczny przy sądzie w Skierniewicach o wakujących spadkach po zmarłych:

1) Rycerskim Adamie współwłaścicielu nieruchomości w Sochaczewie № 351.

2) Malińskim Leonardzie współwłaścicielu nieruchomości w Skierniewicach № 333.

3) Surducie Binemie, współwłaścicielu nieruchomości we wsi Skierniówka-Prawa pod № 328.

Termin dla ujawnienia praw spadkobierców do powyższych nieruchomości wyznaczony na dzień 28 grudnia r. b. w biurze wydziału hypotecznego w Skierniewicach.

Z BŁOŃSKIEGO.

— **Zmiana poddaństwa.** Do stałych mieszkańców kraju zostali zaliczeni: Maternik Aleksander i Tybora Antoni — pruscy poddani, zamieszkali w powiecie błońskim.

Wiadomości ogólne

Rozłożenie ludności na kuli ziemskiej:

Z najnowszych dat zebranych przez pewnego uczonego wypada, że teraźniejsza ludność na całej kuli ziemskiej wynosi około 1700 milionów głów, z których 1038 milionów przebywa w państwach mających statystykę, uwzględniającą także i płeć ludności. Otóż z tych 1038 milionów przypada 521 milionów na płeć męską, a 516 milionów na płeć żeńską, czyli średnio na 1000 mężczyzn jest 900 kobiet. Ten stosunek średni zmienia się znacznie w różnych częściach świata i w różnych krajach. I tak: w Europie przeważa płeć żeńska, bo na 1000 mężczyzn jest 1027 kobiet, a stosunek ten jest jeszcze dla płci żeńskiej korzystniejszy w Afryce, gdzie na 1000 mężczyzn przypada 1045 kobiet. W Afryce są nawet kraje bardzo obfitujące w kobiety, bo w kraju Ugandzie przypada na 1000 mężczyzn aż 1467 kobiet. Za to w innych częściach świata kobiety są w mniejszości. I tak na 1000 mężczyzn przypada kobiet: w Ameryce 964, w Azji 961, a w Australji nawet tylko 937. Szczególnie mało stosunkowo kobiet jest w zachodnich Stanach Ameryki północnej, w angielskiej Kolumbji i zachodniej Australji.

Najmniej kobiet jest w obfitującej w złoto Alasce (w Ameryce północnej), gdzie na 1000 mężczyzn przypada zaledwie 391 kobiet.

Cudowne uzdrowienie.

W czasopiśmie „Misje Katolickie“ czytamy następujący list:

„Wskutek nadmiernej pracy umysłowej zapadłam na nerwową chorobę, dość trudną do uleczenia. Szukałam pomocy u lekarzy i w wyjazdach do miejsc kuracyjnych; zabiegi te jednak nie przyniosły mi ulgi w cierpieniach. Stan ten trwał przeszło trzy lata, wreszcie każda praca stała mi się męką, a życie ciężarem. Za namową pobożnej osoby postanowiłam oddać się w opiekę Najwyższemu Lekarzowi, Jemu całkowicie zaufałam, a w razie odzyskania zdrowia ogłosić publicznie tę wielką łaskę w „Misjach Katolickich“. Wielki jest Bóg i dziwne sądy Jego, jak równie wielką jest miłość Marji do ludzi! Nie trudno mi było oddać się Bogu i uczynić obietnice wówczas, gdy miałam prawdziwą i głęboką wiarę w duszy. Lecz w międzyczasie obietnic i postanowień a wykona-

niem tychże, skąd i jakim sposobem przyszła na mnie niewiara i powątpiewanie w istotę Mszy św., nie wiem; dość, że z życia wewnętrznego pozostały mi tylko gruzy, zgłiszcza i jakby jakieś ciemności nieogarnione opanowały mą duszę.

W tych, może najcięższych chwilach życia mego, nie opuściła mnie Matka Najświętsza; Jej dobroć i łaskawość widocznie czuwała nademną, bo mimo mej niechęci i oporu, jakaś moc wyższa, siła nadprzyrodzona zaprowadziły mię bo konfesjonału, gdzie po nader długiej i ciężkiej walce w duszy wyznałam swą winę i tym sposobem uzyskałam ponowny spokój duszy; zarazem przyszła mi na pamięć obietnica, uczyniona przed kilku tygodniami w celu odzyskania zdrowia i tę wykonałam. Odbyłam pielgrzymkę do Milatyna, gdzie się znajduje obraz Ukrzyżowanego Chrystusa słynący cudami. Tam w dniu Wniebowzięcia Najsw. Panny Marji przystąpiłam do śś. sakramentów. Od tego czasu stale zdrowie moje zaczęło się poprawiać, praca stała się dla mnie coraz mniej męcząca. Od przeszło półtora roku bez przerwy pracuję w zawodzie i jakkolwiek praca moja jest mozolną, nie męczy mię ona całkiem, owszem znajduję w niej przyjemność, a spełnienie obowiązków przynosi mi wewnętrzne zadowolenie. Już w życiu niejednokrotnie miałam jawne dowody opieki Najświętszej Panny Marji, wierzę silnie, że odzyskanie wiary było Jej dziełem; za ratunek w czasie tej próby i ataków piekła na moją wiarę, niech Jej będzie cześć i chwala po wszystkie wieki, a moc i chwala Boga w Trójcy św. jedyne niech będą głoszone na najdalszych zakątkach ziemi, oraz niech będzie chwalony i wielbiony Przenajświętszy Sakrament. Wywiązuję się z obietnicy, proszę o publiczne ogłoszenie podziękowania nie tylko za uzdrowienie ciała i odzyskanie sił do pracy na chleb codzienny, lecz i za tę stokroć większą łaskę ocalenia mej duszy.

Równocześnie przysyłam skromną ofiarę na cele „Misji Katolickich“ z prośbą o modlitwy na intencję, by mię Najświętsza Panna Marja Wspomożenie Wiernych do końca życia nie wypuszczała ze swej opieki.

Zofja Świtkowska.

NADESŁANE.

Szanowny Panie Redaktorze.

Przeczytawszy w „Łowiczanie“ artykuł pod tytułem „Tydzień Żychliński“ — pośpieszam z prośbą o pomieszczenie w „Wieśniaku“ sprostowania niektórych błędnych informacji tegoż artykułu, co mogę tem śmieiej uczynić, że należąc sam do Komitetu Obywatelskiego w Żychlinie, wszelkie wiadomości o mnie się opierać muszą.

W okolicy naszej obywatele płacą za wykopanie korca kartofli 10 kop. (jak każdego roku), co czyni dziennego zarobku dla kobiet i wyrostków przy tegorocznym urodzaju 50—60 kop. dziennie. Są niektóre majątki, które płacą i 12 kop, a Za móg wykopanych buraków 10 rb. Niestety nie na obywateli wiejskich narzekać można w okolicy naszej, którzy bez wyjątku wszyscy siedzą w majątkach swoich, uspokajając obecnością swoją ciągle bezsensowne popłochy. I oni opodatkowali się dobrowolnie na nędzę w miasteczkach ziemi gostyńskiej, ale na

tych, którzy nędzę tę cierpieć mogą, a nie starają się zapobiedz temu zupełnie.

U mnie pracuje przy kopaniu 80 ludzi z Żychlina—niestety pracują 3—4 dni w tygodniu, resztę czasu zaś zajmują święta (odpusty), odpoczynki i jarmarki. Kopania się nie wstrzyma i woła się ludzi ze wsi, którzyby bez tego zarobku obyć się mogli. Od opłaty uczciwej nie uchyla się nikt—oprócz włóścian, z którymi doszło prawie do bójk, przy wymaganiu owych 5 kopiejek od korca.

W przeważnej ilości majątków, na wezwanie obywateli, do pracy z Żychlina nikt się nie zjawił, zato zobaczyć może Sz. Pan Redaktor całe zastępy młodych i zdrowych ludzi na rynku Żychlińskim w dzień roboczy, którzy niżej nad rubla pracować nie chcą. A pyta się kto obywatela, czy jest pewien azali sprzeda te kartofle lub buraki—choć z góry za ich wykopanie zapłacić musi? Nie czerpią ci rolnicy wielkich zysków fabrycznych, jednak w ofiarach są pierwsi, a gdzie są panowie fabrykanci? ich poszukajcie w Łodzi i innych miastach.

Wyścigi warszawskie w dzisiejszych czasach są nonsensem, ale zobaczcie kto jest na takowych? Garstka właścicieli koni i zastępy szarej publiczności, którą ciągnie chęć łatwego zysku.

Nie! Dotychczasowej działalności i stanowisku obywateli ziemskich (wprawdzie, nie mówię o jednostkach) dziś tylko przyklasnąć można; niech tylko klasy potrzebujące starają się o pracę — na razie jej jeszcze nie brakuje i na ziemian narzekać nie mogą, ale nie można żądać, aby ziemia tylko utrzymywała tych, którzy z niej wyemigrowali, przez co gospodarstwa cierpią. Inni zaś (fabrykanci) zysk z ich pracy ciągnęli—do nich się zwrócić należy. Napewno nie posłyszysz nikt, że obywatel służbę swoją opuścił, ale nie żądajcie od niego aby sami miastami się opiekowali.

Z poważaniem

W. Froelich.

PORADNIK GOSPODARSKI.

Koń.

Pożytki z koni są bardzo wielkie, albowiem koń nie tylko jest sługą i towarzyszem człowieka, w rolnictwie, przemyśle, na polowaniu i wojnie, ale także dostarcza mu pożywienia i materiału do wyrabiania różnych rzeczy i tak: służy do dźwignia ciężarów, juków, do zaprzęgu, do jazdy wierzchem, do polowania, wojny i gonitw, a nawet nie odstępował swego jeźdźca poległego w boju.

Mięso końskie dla niektórych ludów służy za pokarm, a nawet w Warszawie i Łodzi istnieją od lat kilku publiczne jatki, w których ubodzy ludzie kupują to mięso.

Mleko kłaczy, w chorobach piersiowych, zastępuje kozie, lub krowie. Jak już wspomniałem, z mleka tego Tatarzy wyrabiają napój, tak nazwany kumys czyli żętycę kislą, który odurza jak wódka lub wino.

Z krwi wyrabiają siwą barwę, jelił używają na wyrabianie strun. Z ścięgien robią nici. Skórę wyprawiają na obuwie i inne użytki. Kopyt i kości używają tokarza na różne wyroby. Włosienie używa się do materacy, poduszek, sił, do różnych tkanin a i do smyczków.

Koń (Equus), jest najpiękniejszy ze

zwierząt domowych, z powodu zgrabnego i silnego swojego ustroju, z powodu powolności i przywiązania do człowieka, z powodu chyżości w biegu i tysiącnych oddawanych mu usług, w których żadne inne zwierzę zastąpić go nie może. Koń jest od niepamiętnych czasów najniezbędniejszym, wiernym towarzyszem człowieka, niejako częścią uzupełniającą jego siły cielesne. Nic więc dziwnego, że człowiek niechętnie z nim się rozstaje.

Leon Dembowski, senator, zmarły w 1878 r., autor „Wspomnień od 1800 roku“, tak pisze: „Kiedy wojska Napoleona pierwszy raz zajęły Warszawę, wódz francuski rozkazał ogłosić mieszkańcom, że wszystkie lepsze konie zostaną zakupione dla wojska, na miejsce tych, które w ostatnich bitwach zabito.

Niektórzy chętnie nawet prowadzili konie na sprzedaż, bo płacono za nie dość dobrze gotówką, ale inni żalowali biednych zwierząt, z którymi rozstać się musieli.

c. d. n.

Wojna.

Porażka Niemców pod Niborkiem.

Piotrogród. W Prusach Wschodnich prawie skrzydło nieprzyjaciela, który stawiał zaciekły opór w okręgu Elku, odepchnęliśmy do jezior Mazurskich.

Na wschód od Niborka (Neidenburg) około stacji Muschaken nasza konnica zadała porażkę oddziałowi niemieckiemu, osłaniającemu kolej żelazną, zdobyła tabor i wysadziła dwa mosty kolejowe.

Walki pod Kaliszem.

Piotrogród. Dnia 8-go listopada jazda nasza zmusiła do cofnięcia się do Kalisza nieprzyjacielską dywizję jazdy, popieraną przez bataljon strzelców.

Przyszła wielka rozstrzygająca bitwa.

Kopenhaga. Według opinii tutejszych kół fachowych, wojska niemieckie postawią jeszcze zacięty, wprost rozpaczliwy opór, zanim pozwolą wojskom rosyjskim wejść na Szląsk, mający teraz zwłaszcza wyjątkowe dla Niemiec znaczenie, jako źródło przemysłu dla potrzeb wojskowych i najbogatszy teren kopalniany, nie mówiąc już o jego znaczeniu strategicznym. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, wielka rozstrzygająca bitwa rozegra się na froncie Kalisz—Częstochowa—Kraków.

Niemcy stracili 1,750,000 żołnierzy.

„Daily News“ zwraca uwagę swych czytelników na artykuł Belloka w tygodniku „Land and Water“.

Autor artykułu, na zasadzie całego szeregu dowodów i obliczeń, przychodzi do wniosku, że Niemcy stracili w ludziach 1,750,000. Z tej liczby prawie 500 tysięcy opuściło szeregi wskutek chorób, zmęczenia i t. d. Straty zaś na polu walki przewyższają 1.250.000 żołnierzy, licząc wszystkich zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Autor artykułu zapewnia, że liczby jego są raczej zmniejszone, aniżeli przesadzane.